Nr. 28. Królewska Huta, piątek dnia 5. Kwietnia 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jeszcze czas

zapisywać „Głos“. Nie ociągajcie się, Bracia Rodacy. Niechaj każdy swoją marką kwartalnej przedpłaty przyczyni się do dobrej sprawy, aby pismo nasze na silnych nogach stanęło i tak tem lepiej mogło się zająć sprawami, dotyczącemi ogólnego dobra. —

Wiosna

coraz więcej swoje wdzięki rozwija. Stopniały śniegi, „pryskają nieczułe lody“, drzewa i rośliny zaczynają się budzić do nowego życia. Ptaszki powracają z dalekich krajów jako zwiastuny łagodniejszej pory i chwalą wdzięcznym świegotem przedwiecznego Stwórcę. — I znękany ród ludzki cieszy się tej wiośnie, temu słońcu, coraz hojniej rozdzielającemu swe promienie. Zgrzybiały starzec wychyla głowę z ponurego pomieszkania, badając uważnie, czy prędko już będzie mógł wydostać się na świeże powietrze, czy aby raz jeszcze w tej wiośnie będzie się mógł nacieszyć widokiem pięknej natury. — Niecierpliwy gospodarz wypogadza swe zachmurzone czoło, wyciąga ze schowania zardzewiały pług i udaje się z wesołą pieśnią na ustach na pole, by przygotować gnuśne ugory do niedalekich żniw. — Długą była zima, ale też za to pociesza się każdy, że tem trwalszą będzie wiosna i lato tem obfitsze przyniesie owoce.

Ta wiosna, ta natura budząca się coraz więcej z uśpienia nasuwa zapewne niejednemu z nas najróżniejsze myśli. Ten i ów pyta się sam siebie: Kiedy wszystko się cieszy, kiedy całe moje otoczenie tchnie nowem życiem, czyż i ja, czy moja dusza nie przebudzi się ze smutnego letargu, czy i ja nie mogę pomimo tylu już doznanych zawodów, jeszcze choć raz ostatni wzbudzić w sobie nadzieję lepszej przyszłości, czy już świat wszystko mi zabrał.

Ach! biedni Rodacy! nie trudno odgadnąć, że większa część z Was trapi się podobnemi myślami; nie trudno odgadnąć, że w sercu Waszem daleko jeszcze do wiosny, bo naród nasz już dawno pozostaje w grubej żałobie, narodowi naszemu dokucza zima, gorsza i ostrzejsza nad wszystkie zimy jakie dotąd przeżyliśmy. — Wszelako czyż z tego powodu mielibyśmy zwątpić i na innej, fałszywej drodze szukać szczęścia! O nie! niech podłe dusze nas porzucą, niechaj się stana odstępcami, niech ten czas próby naznaczy ich wyraźnie, a tem lepiej się przekonamy, ile kto jest wart i komu możemy prawdziwie zaufać. Ale my pozostaniemy do ostatka wiernymi naszej sprawie, jako szlachetnemu narodowi przystoi. Lepiej przecież jest szlachetnie zginąć, niźli marnie żyć. Choć dawno już cierpimy i choć długą jest ta zima, która nam dokucza, to jednak nie zdoła ona serc naszych oziębić i zamrozić.

Patrzmy na rólnika. On nie wątpi, on nie traci otuchy, choć pola jego zbyt długo są pokryte śniegiem. Przeciwnie im twardszą była zima, tem skrzętniej bierze on się na wiosnę do pracy, aby straty doznane powetować. Bądźmy i my tacy. Niechaj wiosna budząca się w naturze, obudzi się także w sercach naszych i ożywi nas do dalszego wytrwałego działania w sprawie narodowej i w obronie wiary naszej świętej. Siejmy tylko każdy, ile może, a czas rośnięcia się zbliży, czas dojrzałości i żniw napewne przyjdzie. Hej! do pracy, choć wichry, pioruny w około“, my je musimy zwalczyć, my musimy iść naprzeciw nim, a nie cofać się, jak tchórze, abyśmy przez te wichry nie zostali zapędzeni w przepaść ciemniejszą nad wszystkie ciemności. —

Do pracy, przyjaciele! Do pracy wy, którzy walczycie za sprawiedliwość. Choć niejedno zdrowe ziarno, w waszą rękę zasiane, pożrą czarne, skrzeczące ptaki, to jednak dobrze uprawiona rola zrodzi i tak obfity owoc. Tylko razem, tylko ręka w rękę postępujmy naprzód.

Do pracy także wzywamy tych, którym sprawa robotników na sercu leży. Otwarcie i szczerze staramy się prawdę głosić i wedle prawdy pouczać. Niechaj więc każdy, kto nas rozumie, stara się o rozpowszechnienie naszego pisma. Gazeta, która broni spraw robotniczych, powinna być na każdem miejscu, w każdej chacie, gdzie tylko ktoś się znajduje, który cierpi pod naciskiem dzisiejszych niesprawiedliwych czasów.

Dlatego pracujcie z nami, kochani Robotnicy i wy wszyscy, którzy się uskarżacie na złe czasy, nad dobrem uprawieniem tego zasiewu, od którego się spodziewamy i o którym wiemy, że łaknących nakarmi, nagich przyodzieje i strapionych pocieszy. Tylko nie tracić nadziei, tylko wytrwać, choć droga ciernista, gdyż słusznie mówi jeden z wielkich mężów naszego narodu:

Ty nie miej za stracone, co może być wrócone.
Wiele Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

Listy do „Głosu.“

Bytków.

Z żalem i bólem serca wyznać muszę, kochani Bracia Rodacy, że naszej biedzie sami winni jesteśmy, gdyż widzę jak lud nasz kochany do żyda zanosi pieniądze i od niego powraca do domu z parą groszami, które mu z forszusu zbyły, bo trzy części żyd odciągnął, a czwartą część przynosi mąż biednej żonie, która z boleścią serca czeka na ten grosz ciężko zapracowany, by dziecko swe i siebie okryć bo już i ta ostatnia koszula nie wystarcza na pokrycie i ledwie nitka jedna drugiej się trzyma. Gdym ci, kochany Bracie, mówił jako doradzca: zapisz sobie „Głos L. G.“ albo „Katolika,“ toś mi mówił, że szkoda grosza i nie ma czasu do czytania. Ale do pana Mośka to zawsze czasu dosyć. Kochany Bracie! weź się do dzieła porzuć przebrzydłą gorzałkę, bądź wiernym i sprawiedliwym katolikiem, a Bóg ci dopomoże we wszystkiem; przypatrz się twym kolegom, przy-

ZAKOCHANI.

(Komedya ze śpiewami w jednym akcie.)

przez

Piotra Kołodzieja.

(Dalszy ciąg.)

Grzebełko.

A gdybym go dla siebie zatrzymał?

Wacław.

A cóż byś po ślubie dostał?

Grzebełko.

Prawdę mówiąc, więc proszę dla Barbary.

Zosia (podaje kwiatek).

Oto jeden z najpiękniejszych.

Grzebełko (odbiera i podaje Barbarze).

Racz przyjąć.

Barbara (na stronie).

Oddycham, teraz widzę że się wszystko sprawdza. Ptaszek biały już w klatce, mąż się w kwiatek przemienił. Ach, kochany kapitanie tyś już mój.

Wacław (na stronie).

Józef nadchodzi, zobaczemy co powie Zosia; samej tylko odkryję, że ją mój synowiec kocha.

SCENA 14.

Ci sami Marysia, Józef.

Marysia (wchodzi).

Pan wojak.

Wszyscy.

Ach, ten sam co nas w drodze ratował!

Wacław.

Cieszę się, że mam szczęście posiadać tak godnego kawalera w moim domu.

Barbara (na stronie).

Jaki on piękny, ach, cyganko!

Józef.

Od dawna pragnąłem być państwu prezentowanym (do Barbary), ale pani myśląc o nowych gościach, zapomniała o mnie, lecz nie dziwię się bynajmniej.

Zosia (na stronie).

Jaki głos ma przyjemny (do Józefa). Dziękujemy panu za ratunek.

Józef.

Jeszcze o tem pani nie zapomniała? słyszałem że w tych stronach damy zbyt prędko pamięć tracą. A! poznaję mój bukiet (na stronie) widzę go na swojem miejscu.

Barbara.

I ja mam mój kwiatek.

Józef.

Ale czy panie poznają rękę, która te kwiaty zbierała?

Barbara.

Rękę i serce (na stronie). Jak mi się przymila, ach, cyganko!

Józef (do Zosi).

A pani?

Zosia.

Przepraszam, nie słyszałam, co pan mówił.

Wacław (na stronie do Zosi).

Nie mówcie nic do siebie; bo wszystkich oczy na was zwrócone.

Zosia (na stronie).

Ach czy to nie Józef?

Wacław (cicho do Zosi).

On sam.

Józef (na stronie).

Poznała mię.

Grzebełko (na stronie).

Jakże ona zmięszana, co to ma znaczyć? ten oficer tak na nią spoglądał! . . . . . musi być w tem jakaś tajemnica.

Wacław (do Zosi i Józefa cicho).

Nie mówcie nic z sobą (głośno). Czas piękny proszę do ogrodu.

Grzebełko (na stronie).

Bardzo dobrze, ja tu pozostanę; żeby się wszystkiego od Barbary dowiedzieć (do Macieja). A ty panie bracie pilnuj siostry.

Maciej.

Tabaczki! mam, proszę (dobywa tabakierki).

Grzebełko.

Gadajcie tam głuchemu.

Maciej.

Albanka z Petersburgską!

Grzebełko (do Barbary).

Chciałbym z panią sam na sam pomówić..... serce mię do tego zniewala. Tu na pannę czekać będę.

patrz się polskim Redaktorom, którzy dla ogólnego naszego dobra przed kraty sądowe stawają za popieranie naszych spraw i pobudzanie nas do wypełniania naszych świętych obowiązków w obronie narodowości i wiary katolickiej, a jednak nie poprzestaną cię nauczać i napominać dla własnego twego dobra do czytania gazet, przez które tylko świat się może dowiedzieć, o co nam chodzi. Więc jeżeli ci nie stanie, Bracie kochany, grosza, to weź do spółki kolegę twego a z pewnością 50 fenygów na kwartał będziesz mógł zapłacić, i słowo ci daję, że za rok jeden będziesz lepszym Ojcem dla swych dziatek i sługą Zbawiciela twego. Pamiętaj i na to, abyś w żadnej potrzebie nie wspierał żyda, bo on twą ostatnią kroplę krwi z ciebie wyssie. Masz dzisiaj katolików kupców i co potrzebujesz dostaniesz u swoich, a katolik ci nie będzie źle radził i wyzyskiwał cię z ostatniego grosza, bo on się też musi obawiać i usprawiedliwić przed swoim Sędzią Niebieskim i będzie ci w każdym razie podporą i pociechą w każdej twej niedoli. A gdy tak wszyscy postępować będziemy, ręka w rękę, to będziemy mogli z godnością wspólnie zawołać: Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Przegląd polityczny.

Berlin. Wysokie odznaczenie, jakie spotkało ze strony rządowej kilku wybitniejszych członków centrum, jak barona Huenego, wywołało w obozie, nieprzyjaznym katolikom, wielką wrzawę i rozbudziło znowu nadzieje, któremi się tam już łudzono niejednokrotnie. Gazety wszelkich stronnictw: konserwatywne, wolno-konserwatywne, narodowo-liberalne itp. zapatrują się na tą sprawę w następujący sposób: Rząd stara się zbliżyć do siebie centrum, a że nigdy nie przyjdzie do zgody pomiędzy nim a Windthorstem, więc widocznie rząd ma nadzieję zbliżenia się do centrum wbrew woli Windthorsta i po nad nim, a więc w ogóle jest nadzieja rozbicia tego znienawidzonego stronnictwa, które przez cały czas walki kulturnej walczyło w tak zwartym szeregu i tak zgodnie przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. O ile wnosić można z postawy prasy katolickiej niemieckiej, to te nadzieje i tym razem okażą się złudnemi. Mogą być w centrum różne żywioły, które się nie zawsze zgadzają we wszystkiem, mogą być jednostki, którym osobiste względy więcej znaczą od dobra powszechnego, ale olbrzymia, przeważająca większość pozostała wierną dawnemu hasłu, które od samego początku centrum wypisało na swych sztandarach: wolność, prawda i prawo, — i stoi silnie przy swym wodzu Windthorście.

— **W parlamencie niemieckim** były w sobotę dnia 30. marca na porządku dziennym dalsze obrady nad paragrafem pierwszym projektu dotyczącego zabezpieczenia robotników na starość i w razie niezdolności do pracy. Po przemówieniach rozmaitych posłów za i przeciwko wnioskowi zabrał głos poseł dr. Windhorst, i radził z ostrożnością przystępować do głosowania, a ostateczne przyjęcie projektu odroczyć do przyszłego roku, aby posłuchać w tej sprawie zdania ogółu.

Sprzeciwia się temu sekretarz stanu Bötticher, twierdząc, że zmiany, jakieby może okazały się potrzebnemi, porobić można także w obrębie rządowego projektu, zresztą społeczeństwo niemieckie z dumą spoglądać może na ustawę o zabezpieczeniu robotników, bo Niemcy są pierwsi, którzy weszli na tę drogę polepszenia bytu socyalnego robotników.

Po krótkiem przemówieniu posłów Bebla i Hitzego przyjęto pierwszy paragraf rządowego projektu.

Paragraf 2. projektu przepisuje, by rada związkowa oznaczyła, o ile przejściowe zatrudnienie nie ma być uważanem za zatrudnienie w myśl ustawy. Paragraf ten został przyjęty. W paragrafie trzecim jest mowa o tem, kiedy się traci a kiedy odzyskać można znowu prawo do zabezpieczenia.

Poseł narodowo-liberalny Buhl wnosi, ażeby prawo do udziału wtenczas się kończyło, gdy osoba w przeciągu 4 lat za mniej aniżeli 47 tygodni zapłaciła dodatków. Wniosek ten przeszedł.

Po tych obradach obrano przez aklamacyą członków komisyi konkursowej dla projektów pomnika dla cesarza Wilhelma I. w osobach posłów: marszałka Lewetzowa, Wichmanna, Hercmanna i dr. Römera.

— **Z wysp Samoa.** „Reichsanzeiger“ potwierdza wiadomomość, którą podaliśmy w przeszłym numerze i dodaje, że na okręcie „Eber“ oprócz dziewięciu cała załoga utonęła. „Adler“ zaś tylko 20 ludzi stracił. W dalszem doniesieniu szefa admiralicyi przez biuro Wolffa wiadomość ta potwierdza się z dodatkiem, że z okrętu „Adler“ 20, z „Eber“ 5 oficerów i 70 ludzi utonęło. Podług tego byłoby nie 9, lecz 12 ludzi z załogi „Eber“ wyratowanych, „Eber“ najmniejszy okręt eskadry samoańskiej ucierpiał więc najwięcej, Zdaje się, jakby okręt ten przy uderzeniu na skałę się zupełnie rozbił, tak że tylko mało co zdołano uratować. „Eber“, dopiero w lutym 1887 zbudowany, kosztował okrągło 652,000 marek. „Adler“ także jest jeszcze nowy okręt, w listopadzie 1883 zbudowany, kosztował okrągło 881,000 marek. Korweta „Olga“ mało co starsza, gdyż w grudniu 1880 zbudowana, kosztowała 2,777 000 marek.

Podczas gdy „Eber“ i „Adler“ uważają za zupełnie stracone, miał komendant b. eskadry samoańskiej, kapitan korwetowy Fritze w czasie odesłania pierwszego doniesienia o tej katastrofie nadzieję, że będzie można „Olgę“ znów użyć, Ludzie fachowi są zdania, że się to nie uda, bo jeżeli się natychmiast robót ratunkowych nie rozpocznie — a na to nie ma pod ręką w Apii stósownych środków — to późniejsze zachody na nic się nie przydadzą.

Rosya. Z Petersburga piszą do „Köln. Ztg.“: Gdy car 13. marca, w dniu śmierci swego ojca, wszedł na mszę do kościoła fortecznego, wyszedł naprzeciw niego, jak to jest w zwyczaju, kapłan i podał mu krzyż do pocałowania. Zanim jednak zbliżył krzyż do ust cara, miał, ku ogólnemu przerażeniu, krótką przemowę, w której wskazał na znaczenie tego dnia, mówił o boskim urzędzie cara i zakończył w końcu słowy, iż dwoma największymi nieprzyjaciółmi cara są minister domu cesarskiego Woroncow-Daszkow i prokurator synodu Pobiedonoscew. Car pominął na razie to zajście, lecz zaraz po mszy zarządzić kazał dochodzenie. Wynikiem takowego było, iż dotyczącego duchownego uznano za obłąkanego i odwieziono do domu obłąkanych. Osobistości jednak, które znają tego duchownego, zapewniają, iż duchowny ten jest zupełnie zdrów na umyśle.

Belgia. Król belgijski, który się chciał udać do Miramare, musiał z powodu złego stanu zdrowia zaniechać tej podróży.

— **Z Marsylii** (we Francyi) donoszą, iż wybuchła tutaj zmowa tysiąca robotników, którzy atoli wystrzegają się rozruchów i gwałtów publicznych. Zawezwali oni tylko resztę robotników, aby się przyłączyli do nich.

Bulgarya. Były minister finansów Naczowicz wyjechał z Zofii do Wiednia, ażeby jako powiernik rządu bułgarskiego działać w interesie Bułgaryi.

Ameryka. Trzy statki wojenne, znajdujące się obecnie w Honolulu, Rio Plata i Marsch Island, otrzymały rozkaz odpłynięcia do wysp Samoańskich.

Powódź w Poznaniu.

Niespodziewanie zaskoczyła znowu stolicę Księstwa Poznańskiego wielka powódź, która się równa zeszłorocznej, a nawet może ją przewyższa. Sam Cesarz przybył do Poznania, aby nieszczęśliwym przyjść w pomoc i obejrzeć sobie, jakie szkody woda porobiła.

„Orędownik“ pisze, co następuje:

„Najjaśn. Pan Cesarz Wilhelm raczył miłościwie w niedzielę zwiedzić stolicę Wielkopolski, ażeby się naocznie przekonać o spustoszeniu, jakie straszna powódź tego roku znowu w mieście naszem poczyniła.

Mieszkańcy dowiedzieli się o przybyciu Najjaśn. Pana po części dopiero wtedy, kiedy się już znajdował w murach miasta naszego. Ludność polska tak z miasta, jak ze wsi okolicznych, licznie zebrana z powodu niedzieli, witała Najj. Pana wszędzie głośnemi okrzykami po polsku: niech żyje! dziękując Cecarzowi w ten szczery sposób za współczucie, jakie raczył okazać ciężko nawiedzonemu miastu naszemu.

Bliższe szczegóły z pobytu cesarza w Poznaniu są następujące:

Z dworca pojechał cesarz z adjutantami, naczelnym prezesem i prezesem policyi do miasta przez plac Wiedeński, na Zielony Ogród już wodę zalany. Ztamtąd udał się łódką przez plac Bernardyński, Wielkie Grabary, do mostu chwaliszewskiego. Tu wskoczył cesarz na wóz trenowy, przejechał całe Chwaliszewo, objechał szluzy, wrócił przez aleje do ratusza, gdzie go witała rada miejska. Miasto na prędce powywieszało chorągwie, ludność głównie polska witała monarchę z przynależną i godnością, wykrzykując po polsku: Niech żyje!

Cesarz przybył do miasta naszego w towarzystwie ministra Herrfurtha. Zwiedził zaraz szkołę na Garncarskiej ulicy, gdzie umieszczono powodzian, a ztąd udał się przez Zielony Ogród, Chwaliszewo na Srodkę. Tam odwiedził powodzian umieszczonych w szkole przy Bydgoskiej ulicy, wypytywał się o ich losie, a polecając ich dalszej opiece, wręczył nauczycielowi G. 5 stomarkówek dla biednych. Ze

---

Barbara

Zaraz przyjdę..... (do siebie), żeby się tylko mój Józefek nie dowiedział!

Wacław (do Józefa i Zosi).

Idźmy, brat nie słyszy, będziecie mogli pomówić z sobą (podaje rękę Zosi, głośno). Służę pani. Panie Macieju podaj rękę pannie Barbarze (bierze rękę Macieja i podaje pannie Barbarze) (odchodzą parami na ostatku Józef, wychodzą na prawo).

Maciej (odchodząc kłania się).

Adieu! do kościoła idziemy!

SCENA 15.

Grzebełko (sam).

Ten oficer wcale mi się nie podobał, udają w domu, że to narzeczony panny Barbary, ale mnie nie tak łatwo oszukają. Te szepty z Zosią, mocno mię zastanawiają; czy się tylko dawniej nie znali. A pan Wacław wszystko szykuje!... ale czego się lękam.... co będzie potem... Bóg wie. To tylko pewno, że po ślubie tego oficera w moim domu więcej przyjmować nie myślę. Wszystko to są tylko fraszki, jeden tylko proces mnie obchodzi; gdybym przegrał; a panny Zofii nie dostanę; cóż ze mną będzie? trzeba czekać listu od adwokata.

SCENA 16.

Grzebełko, Maciej.

Maciej (wpada trzymając się za nogę).

A niechże cię milion kroć tysięcy weźmie, tę koślawą Barbarę. Szliśmy sobie parą, a ona nastąpiła na wielki palec i cały mi rozrajtowała. Ej! boli. Ale co tu pan szwagier robi? podsłuchajmy.

Grzebełko (oparty na stole mówi do siebie).

Gdybym ten proces przegrał, to z pewnością Maciej mi siostry odmówi.

Maciej.

Nic nie mówi, pewnie śpi; to pójdę za nimi.

Grzebełko.

Lecz on mi ją dać musi, obiecam mu, że go zrobię burmistrzem, bo on bardzo tytuły lubi. Tak się w świecie majątki robią, głupi daje, mądry bierze. Do tego czasu szczęście mi służy. Ale nadchodzi Barbara, udajmy że dawna miłość odzywa się we mnie; ona łatwowierna ma dużo miłości własnej, i lubi wszystko wygadać co ma na języku, tym sposobem dowiem się od niej wszystkiego.

SCENA 17.

Grzebełko, (Barbara z lewej).

Barbara (na stronie).

Pilno mi dowiedzieć się, czego odemnie żąda; czy się tylko dawna miłość w nim nie odezwała bo przysłowie mówi: stara miłość nie drzewnieje.

Grzebełko.

Ach Barbaro!

Barbara.

Z kąd taka poufałość.

Grzebełko.

Jakto, już mnie nie znasz, zapomniałaś czasów szczęśliwych.

Barbara (w gniewie).

Już mam swego.

Grzebełko.

Ach! Basiu kochana, przy tobie i o tobie jedynie myśleć mogę. Byłaś tak dobrą dla mnie, tak gorąco mnie kochałaś, ale widzę że uczucia w twoim sercu dziś już zupełnie ostygły.

Barbara.

Niestały, niewdzięczny!

Grzebełko.

Co ja niestały? zawsze byłem stałym dla ciebie. Czy ci nie dawałem ciągłych dowodów stałości? baronowa kochała się we mnie; łatwo mi było utrzymać jej rękę, porzuciłem, a to wszystko z miłości ku tobie....

Barbara.

Czy to być może.

SCENA 18.

Ci sami (w głębi podsłuchuje Janek).

Janek (na stronie).

Co widzę? ha! ha! ha! ci się ze świecą szukali, to mi dobrana para, ale posłuchajmy o czem mówią.

Grzebełko.

Prawdę, prawdę mówię, kiedyżem skłamał przed tobą.

Barbara.

Zawsześ kłamał, zawsześ mię łudził obietnicami; cóż ci mogło przeszkodzić być moim na całe życie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Śródki udał się cesarz do fortu w Naramowicach, a ztamtąd na Kernwerk. Tu wydał rozkaz do zaalarmowania załogi tutejszej. Na dany sygnał poczęły się oddziały wojska na przeznaczonych miejscach zbierać i później stanęły do parady na placu Wilhelmowskim. Na ratuszu przyjmował cesarza burmistrz pan Kalkowski wraz z reprezentantami miasta. Cesarz zwiedził salę i niektóre lokale i rozmawiał łaskawie z kilku reprezentantami. Z ratusza udał się cesarz na plac Wilhelmowski, gdzie się odbyła parada, po niej zaś pojechał w powozie do naczelnego prezesa hr. Zedlitza na śniadanie.

Krótko przed godz. 2 udał się cesarz w powozie na dworzec. Wojsko tworzyło szpaler na tych ulicach, któremi cesarz na dworzec jechał. Wszędzie witano go okrzykami, a domy przystrojone były w chorągwie. Na dworcu wręczyła hrabina Zedlitz cesarzowi kilka bukietów a o godz 2 przy okrzykach zebranych ruszył pociąg w drogę do Berlina.

Cesarz był w niedzielę pierwszy raz w Poznaniu a drugi raz w W. Ks. Poznańskiem. Pierwszy raz zwiedził Księstwo w roku zeszłym podczas ćwiczeń wojskowych, które się odbyły w okolicy Dąbrówki i Konarzewa.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Przez rozmaite ulice, z obawy szpiegów, popędziła kareta około Koloseum w kierunku bramy św. Jana i zatrzymała się przy kościele św. Męczenników Piotra i Marcelina, który był tytularnym kościołem Ojca św. z czasów kardynalstwa. Tu czekała kareta posła bawarskiego, hr. Spaur; Ojciec św. pożegnawszy się z kawalerem Filippani, wsiadł z posłem do karety, która ruszyła ku bramie.

— Stój zawołała straż przy bramie, kto jedzie?

— Poseł bawarski z doktorem Alertz.

— Dokąd?

— Do Albanu.

I przejechali, a za kilka sekund już byli za murami Rzymu.

Tego samego dnia rano wyjechała żona bawarskiego posła, hrabina Spaur, do Albano, gdzie z bijącem sercem i z trwogą nieopisaną czekała przybycia Ojca św. i swego małżonka; towarzyszyli jej 14-letni syn i jego nauczyciel ksiądz z Regensburga, dr. Sebastan Liebl. Nareszcie przybył goniec, donoszący, że hrabia Spaur pojechał do Arriczi, dokąd też hrabina pospieszyła. Za Arriczią, w dolinie między tem miasteczkiem a Dzencano, przy źródle stanęła kareta posła bawarskiego; za chwilę przybył poszóstny powóz hrabiny Spaur, którym Ojciec św. miał się udać do Gaety. Wysiadłszy z powozu hrabiego, oparł się Ojciec św. o baryerę mostu, czekając aż służący z jednego powozu do drugiego przeniesie trochę rzeczy, zabranych w drogę. W tej chwili nadjechało kilku konnych żandarmów i stanęło między powozem a Papieżem. „Dobry wieczór“ — odezwał się do nich Papież, i powoli nie tracąc przytomności umysłu wsiadł do powozu, którego drzwiczki żandarm za nim zamknął, życząc szczęśliwej podróży!

W powozie siedzieli: Ojciec św., hrabina, jej syn i ks Liebl; hrabia Spaur ze służącym zajęli miejsce na koźle, Wśród uroczystej ciszy i pięknej nocy włoskiej toczyła się kareta szybko ku granicy neapolitańskiej. Po przebyciu komory celnej udali się do Fondi zkąd z drogi, prowadzącej do Itri, a wysadzonej dzikiemi oliwnemi drzewami, przepyszny roztacza się widok na tyreńskie morze i na zatokę Gaety. W pobliżu widać starą okrągłą wieżycę z grobem Cycerona, którego tutaj zamordowali, jak wieść niesie, siepacze Antoniusza. Morze jaśniało wspaniale wśród blasku płomieni porannego słońca; na prawo wznosiła się Gaeta z wysmukłemi wieżami, podobna do warowni wzniesionej wśród pieniących się bałwanów morza, — dalej wyspa Ischia, jak góra wśród morskich wód zwierciadła....

Ojciec św. z księdzem Liebl odmawiali brewiarz. Za Fondi spotkali papieża kardynał Antonelli i sekretarz poselstwa hiszpańskiego, Arnao, którzy dzień poprzednio opuściwszy Rzym, wyjechali mu naprzeciw. W Mola napisał Ojciec św. list do króla neapolitańskiego, z którym hrabia Spaur udał się natychmiast do Neapolu — a reszta wyjechała po chwili wypoczęcia do twierdzy Gaeta. W skromnej gospodzie najęto 4 pokoje, jeden dla Ojca św., drugi dla kardynała Antonellego i sekretarza Arnao, trzeci dla hrabiny, a czwarty dla jej syna i księdza Liebl. Nikt w Gaecie nie wiedział, kim są nowi goście.

Hrabia Spaur przybył o północy do Neapolu i natychmiast miał posłuchanie u króla Ferdynanda. Nazajutrz rano trzy neapolitańskie parowce zawinęły do zatoki, i dopiero wyjaśniła się cała tajemnica. Pius IX. udał się do zamku królewskiego, u którego bramy król Ferdynand czekał go na kolanach i ucałował nogi dostojnego gościa; u schodów przyjęła go tak samo królowa wraz z dziećmi swemi. Król Ferdynand przyszedłszy do siebie ze wzruszenia, ze łzami w oczach witał Ojca św. na swej ziemi i ofiarując mu swój zamek, swe wojsko, kraj cały na usługi, błagał, aby nie opuszczał ziemi włoskiej i został jego gościem, aby ojczysta ziemia mogła się kiedyś pochlubić, że Ojciec św., choć z Rzymu wygnany, przynajmniej z Włoch uchodzić nie potrzebował.

I Pius IX. pozostał w Gaecie, która jakby na stwierdzenie tej prawdy, że „gdzie Piotr — tam Rzym“ — stała się na pewien czas stolicą chrześciaństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Na kościół w Bułgaryi złożyli:

pp. Pierończyk 1 mk, Adler 50 fen.

Razem z poprzednimi 6 mk. 20 fen.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Królewska Huta. Smutny wypadek zaszedł w kopalni „hrabiny Laury“. Górnik, który po odstrzelaniu węgla chciał podeprzeć ścianę, został nagle przysypany węglami, które się zarwały. Nieszczęśliwego dotąd jeszcze nie wydobyto; zostawia on po sobie żonę i pięcioro małych dzieci.

— Największa lokomotywa. W Boltonie (w Ameryce) budują obecnie z polecenia kolei Santa-Fee dla pospiesznych pociągów pomiędzy Kanzas-City a Chicago, największą lokomotywę, jaka jest na świecie. Ma ona podwójne ognisko objętości 1650 kwadratowych cali. Koła biegowe mają średnicy sześć stop osiem cali, i są z papieru. Prowadzący pociąg (Zugführer) ma swoje siedzenie w środku nad maszyną, podczas gdy miejsce palacza jest, jak u innych lokomotyw, przy końcu kotła w tyle. Kolos ten waży 55 beczek, i ma ciągnąć 10 wagonów z szybkością 80 mil angielskich na godzinę.

— Nauczycielowi Buch w Oberwitz ukradli złodzieje kozę, zabili ją, i zostawili skórę wraz z wnętrznościami. Rogi przybili na drzwiach chlewa. Oprócz tego wypróżnili część kopca z kartoflami.

— Złodziej w łapce. W tych dniach próbował jakiś czeladnik bednarski z G.-Szlązka dostać się do szafy z wiktuałami u restauratora Wagnera w Głogowie, aby się zaopatrzyć. Kiedy wszystkie starania, aby zamek otworzyć, okazały się bezużytecznemi, uderzył z całą siłą we drzwi szafy, aby ją rozbić. Skutkiem gwałtownego ataku szafa się zachwiała, upadła, i przykryła sobą złodzieja. Łoskot rozbitych talerzy i misek sprowadził gospodarzy, którzy pojmali złodzieja oblanego sokiem zamarynowanych owoców, i kazali odprowadzić tam, gdzie należy.

Chorzów. W poniedziałek popołudniu przejechał pociąg, wychodzący tu ztąd do Bytomia, strażnika kolejowego Piątka, gdy tenże przechodząc przez szyny, aby zamknąć baryerę, się poślizgnął. P. poniósł ranę na jednej nodze, która została we wtorek odjętą. —

— **W Łagiewnikach** zakwaterował się złodziej kieszonkowy 16go Stycznia, w dniu wypłaty. Rewidował on kieszenie nocujących i ukradł szleperowi Mandryszowi 8 marek, a Pawłowi Gandziorowi chciał zabrać zegarek i portmonetkę. Gandzior jednakże obudził się w porę, i chwycił na gorącym uczynku złodzieja, który, jak się pokazało, nazywa się Józef Opiełka. Za sztuczkę tę dostał on 10 tygodni więzienia.

Racibórz. Walne zebranie „Towarzystwa polsko-górnoszlązkiego“ odbędzie się dnia 7-go Kwietnia po obiedzie o godzinie drugiej w lokalu posiedzenia, a nadzwyczajne posiedzenie dnia 22-go Kwietnia r. b., na które tak członków jak i gości jak najuprzejmiej zaprasza

Zarząd Towarzystwa polsko-górnoszlązkiego:

Theimert, przewodniczący. J. Kużaj, sekretarz.

— **Z Opola.** Dnia 1go Kwietnia o godzinie 6 minut 33 stracony został morderca żony, Edward Klemens z Zlönitz (?) (powiatu Opolskiego) przez kata Krautsa z Berlina, w tylnem podwórzu tutejszego więzienia sądowego. W podwórzu były ustawione na północnej stronie więzienia dwa biało nakryte stoły z palącemi się świecami. Na lewo od nich stał pieniek do stracenia. Oddział wojska był obecny. Punktualnie o godzinie 6 i pół odezwał się dzwonek śmiertelny, i Klemens ukazał się w podwórzu w towarzystwie kapelana i trzech urzędników sądowych. Przed krzyżem zatrzymał się i modlił się. Następnie oddał skazanego inspektor więzienia pierwszemu prokuratorowi. Tenże przeczytał mu wyrok i pismo cesarza, mocą którego sprawiedliwość ma być dokonaną, i oddał go katowi, który zaprowadził zbrodniarza do pieńka. W tej chwili został rozebrany do pasa, i położony na pieniek. W mgnieniu oka topór zabłysnął, ponuro uderzył, i sprawiedliwości stało się zadość. Od wyprowadzenia skazanego do stracenia upłynęły trzy minuty. Przy straceniu byli obecni urzędnicy sądowi, fizyk powiatowy, burmistrz, radni miasta i oficerowie.

— **W Lignicy** kupił sobie pewien oberżysta konia i i bryczkę. Chcąc ekwipaż swój wypróbować, zaprzągł konia, aby się po mieście przejechać, przyczem tak gwałtownie uderzył o kamień przy restauracyi „Reichskeller“ na ulicy Wrocławskiej, że skutkiem nagłego wstrząśnienia spadł siedzący na koźle parobek prosto w okno wystawowe. Na szczęście nic mu się nie stało, szyba jednakże została zupełnie rozbita.

Kalendarz. Piątek 5-go Kwietnia Wincen. z Fer. sobota 6-go Kwietnia Celestyna P., niedziela 7go Kwietnia Donata Męczennika, poniedziałek 8-go Kwietnia Dyonizego, Biskupa.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 27, zachód o godz. 6 minut 39.

Janek i Filipek.

Janek: Ej! ej! Filipku; cóż ci znów takiego, że tak trzęsiesz głową. Pewno ci twoja stara natrąbiła do uszu.

Filipek: Ale gdzie tam, mój Janku, ani myśli nie mam o starej. Co innego mi się w głowie nie może pomieścić.

Janek: Zwyczajnie, bo ty byś chciał mieć głowę tak wielką, jak wiadro u studni, żebyś mógł tę wszystką mądrość tego świata w niej pomieścić, ale twoja mózgownica jest za słabą do tego.

Filipek: Ej, mądrość, mądrość; mnie się tylko to nie może pomieścić w mojej głowie, jak to uczą w tych szkołach, albo, czego to uczą.

Janek: I cóż znów takiego; czyś to był w szkole się przysłuchać?

Filipek: Nie, ale widziałem jak raz szły chłopaki ze szkoły, to jest, ci, co już byli uwolnieni ze szkoły, i to z wielką paradą, bo z fajkami w gębie, a mówili między sobą tak: „Ty bes... gdzie ty pójdziesz do roboty? Czekaj jak przerobimy cały miesiąc, to zaciągniemy, niech dj . . . wezmą ktoby nam chciał przeszkodzić.“

Janek: To tak dalece postąpili ci chłopacy, że ledwie o za próg szkoły przeszli, to już sobie fajki pokupili i kląć potrafią.

Filipek: Tak, tak! to są owoce teraźniejszych czasów.

Janek: Widać że to się na nic nie zda ta cała nauka teraźniejsza. Gdy ja chodziłem do szkoły, to inaczej było, uczyli po polsku, potem po niemiecku, a gdy nas nauczyciel wypuścił ze szkoły, to musieliśmy iść w rzędach dwóch a dwóch i przed każdym Pana Boga pochwalić. Teraz zaś gdy nauczyciel wypuści dzieci ze szkoły, to jak nieprzymierzając prosięta z chlewika, i ani jedno by nie pochwaliło Pana Boga.

Filipek: Ale za to co innego umieją mówić, n. p. „Malceit,“ „Morgen,“ i fajki palić, i do tego jeszcze przeklinać, gdy ich przestrzegają starsi.

Janek: Tak, tak, mój Filipku; pożal się Boże, jak tak dalej będzie, to z naszych dziatek się nic dobrego nie doczekamy.

Filipek: Prawda to jest, ale wiele też będzie zależeć od Rodziców. Jeżeli będziemy dbać, żeby nasze dziatki, na coś dobrego wyrosły, to powinniśmy je zawczasu uczyć ojczystego języka.

Janek: Masz słuszność Filipku, ale bądź zdrów, bo już miałem dawno być w domu, a ja tu jeszcze; lecz, prawda, chciałem ci jeszcze powiedzieć przygodę, która mi się wczoraj przytrafiła.

Filipek: Ciekawy jestem co takiego?

Janek: Właśnie wychodziłem z domu do sklepu, a moja stara na mnie woła: „Kiedy idziesz, to mi przynieś po drodze octu, ale tam musisz mówić po niemiecku: „Essig.“ Ja się też ucieszyłem, że znów coś będę potrafił po niemiecku i idę sobie, a tu baby się kłócą na drodze, ja się zagapiłem i wpadłem do rowu; przytem zapomniałem jak się ocet nazywa po niemiecku.

Filipek: I cóż potem?

Janek: Otóż przychodzę do sklepu, i stoję jak gapa. Tu kupczyki się pytają, czego żądam, a ja nic. Wreszcie się spamiętałem, że to coś do mnie mówią, i pociągam wargi go góry: ws... ws... nibyto, że to jest kwaśne. Wszyscy w śmiech, a ja nie wiedziałem co mam robić, czy uciec czy pozostać. Na szczęście przychodzi sam kupiec, i pyta się czego ja żądam. Ja mu znów to samo ws... ws... aż nareszcie się domyślił czego chcę i powiada Essig. Tak! tak! Essig, Essig, była moja odpowiedź i tak załatwiwszy sprawunek, wynoszę się coprędzej.

Filipek: To jest dobra nauczka dla tych, którzy się wtydzą swoim językiem mówić i którzy do swoich nie chodzą, a tyś jest zaraz pierwszy, więc popraw się teraz, a idź z Bogiem, na inny raz to sobie więcej powówimy.

Janek: Z Panem Bogiem.

Fraszki.

— **Pierwsza pomoc.** Chłop: Panie doktorze, mojej starej wypadł przed trzema tygodniami synek z rąk i tak się potłukł, że jeszcze dziś ma głowę napuchłą.

Doktór. A cóż to uczyniliście, gdy to się stało?

Chłop. Ja dałem zaraz mojej starej, z przeproszeniem pana doktora, w pysk. —

Od Redakcyi.

Do Ostropy. Dziękujemy za list, lecz nie umieszczamy go, gdyż nic ważniejszego w nim nie znaleźliśmy.

Do Gliwic. Za słowa wdzięczności serdeczne: Bóg zapłać. List ogłosiliśmy w Towarzystwie naszem.

Do Rożdzienia. List poślemy, dokąd należy.

Marya Kałus w Chorzowie

poleca szan. publiczności

skład łokciowych towarów,

mianowicie następujące artykuły:

płótna, półpłótna, kreasy, materye bawełniane, szirtiug, batyst, damast, pikej, barkan, merin, moreje, flanele, lamy, kaźmiery, organtiny, poszwy, waypy, chustki do nosa, ręczniki, zapaski gotowe, obrusy, artykuły dla szwaczek, płócienka i kartuny modne, koszule wierzcknie, kołnierzyki, mankiety, krawatki, parasole. Dla chłopców nowokomunikantów wykonywam ubiory, dla dziewcząt mam na suknie rozmaite kolory sukna na składzie, croissé, bukskiny, kamgarny letnie. Na żądanie szyje się dla mężczyzn ubiory letnie; także jest u mnie wielki wybór chust, szalów, chustek: czysto wełniane, kaźmirowe, lamowe, tibetki, tureckie kaźmierki, austryackie purpurki, merinki i rożne okrywki, jedwabne, na głowę lub na szyję. Mam także wełnę, bawełnę, pończochy, koszule dla chłopców i gacie.

Proszę o łaskawe względy.

U Jana Paula w Karfie

można dostać wybornych nasion:

1 funt buraków (ćwikła)	Pola	60 fen.
1 - - -	Lojtowickich	50 -

Owies, jęczmień, wyki, kapusta.

Na żądanie wysyłam za zaliczką pocztową. Można pisać w polskim i niemieckim języku. Można także dostać **farby** czer- wone, zielone, żółte, białe, czarne itd.

1 funt firnisu	33 fen.
1 funt rybiej oliwy . . .	30 -

Na centnarze daleko taniej.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta,
Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem
Józef Koska.

Kalendarz Ludowy

illustrowany

na rok zwyczajny

1889.

Opracowany przez Górnoszlązaków

Rocznik I.

Cena 20 fenygów (dawniej 50 fenygów)

ma na składzie

Piotr Kołodziej,
posiedziciel domu,
w Siemianowicach przy Hucie Laury (Laurahütte.

Na porto trzeba dołączyć 10 fenygów

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“,** wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

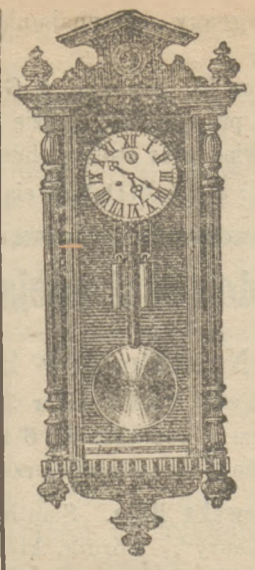

Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk. Z uszanowaniem

Królewska Huta, ul cesarska.

Ferdynand Kotuła.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała własnym nakładem dzieło pod tytułem:

Książka do Nabożeństwa

ułożona z polecenia Najprzewieleb. X Arcybiskupa **DUNINA** dla wszystkich katolików. — Wydanie czwarte (mniejsze) zupełnie przerobione i wielu modlitwami pomnożone przez X. Prof. Dr. Lewickiego, Proboszcza od św. świętego Jana w Poznaniu.

Książka ta powszechnie znana pod tytułem: **Mały Dunin** zaopatrzona jest w aprobatę Najprzew. X. Biskupa Likowskiego. Dziełko to zawiera w obecnem nowem wydaniu więcej jak 1000 modlitw, litanii, koronek itp. nabożeństwa oraz pieśni, kalendarz i katechizm! — Format średni. Grubość tej książki wynosi 4 centymetry; długość 14 cent. szerokość 10 cent., stronnic obejmuje z górą tysiąc, druk wyraźny. — Na żądanie wysyłamy za darmo i franko dokładny spis wszystkich modlitw i pieśni w dziełku tym zawartych.

Cena z oprawą. Na papierze zwyczajnym.		10 Całe płótno, brzeg złoty i zamek	5,— m.
1 Pół skórek, brzeg marmurowy	1,50 m.	11 Cała skóra, brzeg złoty	6,— m.
2 Całe płótno, brzeg marmurowy	1,70 m.	12 Cała skóra, brzeg złoty i zamek	6,50 m.
3 Całe płótno, brzeg złoty	2,10 m.	13 Francuski szagren, brzeg złoty	7,— m.
4 Całe płótno. brzeg złoty, zamek	2,75 m.	14 Francuski szagreu, brzeg zł. i zam.	7,50 m.
5 Cała skóra, brzeg marmurowy	2,25 m.	15 Safian gładki, brzeg złoty	8,— m
6 Cała skóra, brzeg złoty	2,70 m.	16 Safian gładki, brzeg złoty i zamek	8,50 m.
7 Cała skóra, brzeg złoty i zamek	3,50 m.	17 Aksamit, pojedyńcze okucie	7,50 m.
8 Cała skóra, brzeg zł., zam. i okucie	5,— m.	18 Aksamit, lepsze okucie	9,— m.
Ceny z oprawą. Na papierze welinowym.		19 Imitacya kości słoniowej	8, - m.
9 Całe płótno, brzeg złoty	4,50 m.	20 Imitacya perłowej macicy	7,50 m.

Na porto do każdej książki dołączyć trzeba 20 fen. w Niemczech. Należytość uprasz amy nadsyłać naprzód przekazem pocztowym pod adresem: **Księgarnia Katolicka, Poznań, Wodna ul. 25.**

Rodakom moim

donoszę uprzejmie, że założyłem

handel wiktuałów i towarów kramowych.

Mam także **krup** różnego gatunku i kartofle. Proszę o łaskawe poparcie.

Z szacunkiem
Teofil Rożański,
Zaborze B.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierske, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser,** i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem
Franciszek Niestroj,
Król. Huta (Meitzenstr.)

Największa i najtańsza kasa dla zmarłych w Rothenburgu

(ustanowiona w roku 1856. Członków 180 tysięcy).

Do tej kasy przyjmuje się każdego zdrowego mężczyznę lub kobietę, także i dzieci — bez poprzedniego zbadania lekarskiego ze 150, 225, 300, 450, 600 mk. Wkładka wstępna wynosi **tylko** 2 mk., a co trzy lata otrzymają członkowie dywidendy gotówką wypłacone.

Woitala,
Sekretarz w magistracie,
Rynek (u Beinera).

Max-Steinkohlengrube.

W kopalni pod tą nazwą, znajdującej się przy Michałkowicach, znajdą jeszcze porządni ludzie:

hajerzy i szleperzy

za **dobrą** zapłatą trwałe i dobre zatrudnienia.

Ucznia

poszukuje zaraz

Ferdynand Kotuła,
mistrz krawiecki w Król. Hucie,
Cesarska ulica.

SKŁAD

z przyległem mieszkaniem w najlepszej miejscowości jest od 1-go Lipca rb. do wynajęcia.

Zaborze, Col. B.

B. Fabin.

Tanie a dobre!

U niżej podpisanego nabyć można:

1. Bukiet najucieszniejszych powiastek. Cena 40 fen.
2. Róża leśna, powiastka z życia Indyan amerykańskich. Cena 40 fen.

Na portoryum dołączyć należy 10 fen.

Fr. Xaw. Tuczyński,
Mikołów (Nicolai O.-S.)

Ktoby miał w dobrem miejscu sklep do wynajęcia, stósowny do sprzedawania mleka lub na inny kram, niech się zgłosi do Redakcyi „Głosu.“

Pan Halaczek

przybędzie do Mikołowa w niedzielę palmową, dla tego zapraszam tych wszystkich, którzy chcą kupić tegoż

Posiadłość,

obejmującą 24 mórg roli i dwa domy murowane za 6600 mk., wpłaty przynajmniej 2400 mk., aby przybyli tu dotąd.

J. Nowacki,
w Mikołowie (Nicolai O.-S.)

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne,** pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.